



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)  
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 50 (505)  
14 GRUDNIA — 14 DECEMBRE 1957

CENA 30 fr.  
PRIX

TADEUSZ NORWID

## Gen. Bór-Komorowski w Szwecji

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „SYRENY”)

Stockholm, w listopadzie.  
„BOHATER Warszawy w Stockholmie, „Twórca największego w dziejach ruchu podziemnego”, „Przywódcą polskiego ruchu oporu w Szwecji” — oto tytuły na pierwszych stronach wielkich szwedzkich dzienników w Stockholmie, Malmö i Göteborgu, którymi prasa szwedzka witała przybycie gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego do Stockholmu 22 listopada. Radio szwedzkie podało tego samego dnia wywiad z generałem, nagrany bezpośrednio przed konferencją, na którą przybyło 17 przedstawicieli czołowych dzienników i światowych agencji prasowych. Prawie wszystkie artykuły zdobyła fotografia generała w miękkim kapeluszu i ciemnym płaszczu, zrobiona w dniu kapitulacji Warszawy.

W Szwecji prasa jest w wyższym stopniu wyrażicielką opinii publicznej niż w jakimkolwiek innym kraju Europy. Przyjęcie, jakie ta prasa zgotowała gen. Bór-Komorowskiemu, świadczy niewątpliwie o tym, że tragiczne dni Warszawy z r. 1944 i wkład Polski do zwycięstwa aliantów w drugiej wojnie światowej są przez Szwedów należycie doceniane i niezapomniane. A Szwedzi nie przestali być sąsiadami Polski, i to jedynymi, w których obiektywizm w ocenie zjawisk polskich świat zachodni wierzy.

Gen. Bór-Komorowski przyjechał do Szwecji na zaproszenie Oddziału SPK-Szwecja. Przyjazd jego był postanowiony jeszcze we wrześniu, na długo przed sputnikami i zamętem oraz przegięciem, jakie ten groźny w perspektywie tryumf wojskowej techniki so wiecej wywołał na całym Zachodzie. Biorąc pod uwagę całość obecnej sytuacji światowej — przyjazd generała wypadł w momencie niezbyt fortunnym. Rząd szwedzki bardziej niż kiedykolwiek dotychczas liczy się z Sovietami i stara się nie drażnić potężnego sowieckiego ambasadora Gustawa gestami bez znaczenia w płaszczyźnie polityki szwedzko-sowieckiej, ale budzącymi nieprzyjemne wspomnienia o roli, jaką odegrała armia Rokossowskiego pod Warszawą, i o wartości obietnicy sowieckich, przyrzekających innym narodom wolność. Toteż było tajemnicą poliszynela w Stockholmie, iż rząd szwedzki ustosunkował się niechętnie do wszelkich oficjalnych kontaktów z gen. Borem. Ze strony polskiej, już wyczuwającej sytuację, nawet nie było usiłowania nawiązywania takich kontaktów.

Ale w Szwecji zawsze są ważniejsze społeczeństwo i opinia niż rząd. To wolny kraj. Prasa (a w tym i organ rządowy „Morgontidningen”), a nawet państwowe radio, ani trochę nie liczyło się z bojaźliwymi nastrojami w

szwedzkim MSZ-ecie. Przyjęcie, jakie zgotowano gen. Borowi, musiało na pewno przewrócić wótrobę Gusiewowi, mimo świeżych tryumfów sowieckiej propagandy dzięki obecności psa w sputniku Nr 2.

Również szefowie największych partii politycznych w Szwecji spotkali się z gen. Borem na gruncie prywatnym. Dzieje powstania warszawskiego zo-

stały odświeżone w obszernych opisach i bierna rola Sovietów wobec tej najtragiczniejszej walki stolicy polskiej o wolność została obiektywnie, lecz niemniej druzgocąco naświetlona. Ruch podziemny w Polsce w latach 1941-45 jest czymś bezprzykładnym w dziejach świata. W ciągu 4 lat stworzono armię podziemną składającą się z 380.000 ludzi. Stosunkowo niewielka część tej armii, źle uzbrojona i zaopatrzona, bez żadnej prawie pomocy z zewnątrz —

RYSZARD WRAGA

## Potrzeba zrobienia bilansu

DO zrobienia bilansu ostatniego roku mało kto się kwapi. W Kraju społeczeństwo nie ma możliwości zrobienia takiego bilansu; zresztą, pogłębiły na tylko pesymizm i rozgorzyczenie. Uchylają się od tego zarówno partia, jak i rząd ludowy: nie leży to w ich interesie. Komuniści usiłują nadal deklamować zgrane hasła o „polskich drogach do socjalizmu”. Uchyliła się od tego bilansu większość polityków i publicystów emigracyjnych, starając się zachować dobre miny: „mimo wszystko... jednakże coś niecoś... jak to prze-

widywaliśmy stawiając na Gomułkę uzyskano...” itp. ple-ple-ple. Stara się o tym bilansie nie myśleć społeczeństwo emigracyjne, nie widząc wyjścia, broniąc się przed pograżeniem się w ostatecznej rozpacz. A jednakże bilans ten zrobić należy, gdyż bez tego żadna dalsza działalność polityczna i społeczna będzie niemożliwa.

Podpisana w czasie moskiewskiego zjazdu jubileuszowego deklaracja przywódców kompartii należących do bloku sowieckiego postawiła kropkę nad „i”. Polska jest integralną częścią tego

WITOLD NOWOSAD

ROLA POLSKI W NOWEJ EPOCE

## JEDNA STRATEGIA — RÓŻNE TAKTYKI

JEDEN z największych poetów polskich i europejskich, Stanisław Wyspiański, w swej wizji poetyckiej w dramacie „Akropolis” użył raz następującego określenia: „Zbudzę stulecia jednej doby”. Zjemy w takiej właśnie epoce, w której w ciągu jednej doby budzą się już nie stulecia, ale tysiąclecia, w tym znaczeniu, że prądy ideowe i polityczne, które dotąd oddzielone były w czasie — nagle zbiegły się w ogromne kłębowisko walki; z kłębowiska tego wyjdzie niewątpliwie kształt przyszłej epoki, być może utrwalaony znów na całe stulecia.

W takiej sytuacji ponownie określenie roli narodu polskiego w nowej epoce dziejowej staje się nieodpartą koniecznością. Oczywiście niniejsze uwagi nie są nawet szkicem całego problemu, usiłują one tylko oświetlić niektóre punkty związane z całym zagadnieniem, zostawiając resztę twórczej wyobraźni politycznej czytelników.

Jest już prawdą powszechnie przyjętą, że niezwykle rozwój techniki oraz możliwość szybkiej wymiany informacji, poglądów i idei przy równoczesnym ogromnym wzroście liczby ludzi na całym świecie — prowadzą do

zbliżenia wszystkich narodów ziemi, a w dalszej przyszłości być może do jednego światowego rządu. Zanim to wszakże nastąpi, żyjemy w czasach walki politycznej, ideowej i gospodarczej między światem narodów wolnych ze Stanami Zjednoczonymi na czele oraz blokiem państw rządzonych przez partię komunistyczną z Rosją Sowiecką na czele.

W czasach rozbitcia jądra atomowego, wysyłania w przestrzeń międzyplanetarną „sztucznych satelitów ziemi”

Dokończenie na str. 2-giej

QUIDAM

## MOWA W „PEKINIE”

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „SYRENY”)

Berlin, w grudniu

Z prawdziwym zainteresowaniem przeczytałem mowę Gomułki, wygłoszoną 28 listopada w warszawskim „Pekinie” po powrocie ze zjazdu moskiewskiego. Są w niej dłuższe fragmenty, które są tak zredagowane, jakby były pisane pod wpływem pewnych zachodnich sowiektologów. Dlaczego? Bo tyle jest w nich entuzjazmu dla Rosji i tyle pogardy dla Zachodu, tyle beztroski w doborze argumentów o rzekomej wyższości sowieckiego geniuszu i tyle lekceważenia dla cywilizacji zachodniej.

Teza główna Gomułki powiada: „Dzisiaj już wyższość socjalizmu nad kapitalizmem nie ulega wątpliwości. Dowiedziona bowiem została w praktyce na nowym, najbardziej przekonującym odcinku, mianowicie w dziedzinie nauki i techniki. Wyrzucenie przez Związek Radziecki sztucznych satelitów ziemi przekreśliło wszystkie mity o wyższości kapitalizmu”.

A w innym miejscu mowy Gomułki czytamy:

„...praktyka budownictwa w Związku Radzieckim i w innych krajach socjalistycznych z roku na rok w sposób coraz bardziej przekonujący dowiodła, że tempo gospodarczego i kultu-

W NASTĘPNYM NUMERZE:

„DODATEK  
LITERACKO-NAUKOWY”

zdobywa stolicę kraju i utrzymuje ją przez 62 dni przeciw takiemu przeciwnikowi, jak niemieckie dywizje pancerne i dywizje SS, przeciw ich przewadze liczebnej i materialnej.

Naturalnie, szwedzcy dziennikarze również zadawali generałowi Borowi pytania dotyczące celowości powstania warszawskiego i jego aspektów politycznych. Generał odpowiedział raczej jak wojskowy niż jak polityk i wysunął argumenty, które, jego zdaniem, jeśli nie usprawiedliwiały, to w każdym razie ułatwiały zrozumienie logicznych przesłanek prowadzących do nieuniknionego wybuchu.

Dokończenie na str. 4-tej

MARIAN CZARNECKI

## WIELKA KONFERENCJA

W poniedziałek 16 bm. otwiera się w Paryżu w Pałacu Chaillot konferencja 15 szefów rządów państw, które są członkami Organizacji Paktu Atlantyckiego. Na konferencję tę zapowiedział swój przyjazd prezydent Stanów Zjednoczonych gen. Eisenhower, mimo że, jak wynika z pewnych doniesień prasy, tak u lekarzy, jak i w części opinii publicznej, ta odważna decyzja „rannego starego żołnierza”, wzbudziła pewne zaniepokojenie. Wydaje się, że stan zdrowia prezydenta nie jest tak dobry, by mu zezwalał na podejmowanie dużych wysiłków. Gest jego świadczyłby jednak o doniosłości konferencji.

Myśl konferencji na tak wysokim szczeblu rzucił nowy sekretarz generalny Organizacji Paktu Atlantyckiego, b. minister spr. zagr. Belgii, p. Paul-Henri Spaak. Ma ona być odpowiedzią na międzykontynentalny balistyczny pocisk sowiecki i wyrzucenie satelitów. Prasa międzynarodowa natychmiast nadała olbrzymi rozgłos temu wielkiemu spotkaniu.

Inicjatywa konferencji znalazła echo u członków Paktu Atlantyckiego nie tylko z powodu ujawnienia przez Związek Sowiecki osiągnięć w dziedzinie pocisków raketowych o wielkim zasięgu, ale także dlatego, że zbliża się ona z niebezpiecznymi objawami osłabiania solidarności Zachodu.

JUŻ w październiku jeden z czołowych dziennikarzy amerykańskich, Józef Alsop, pisał w „New York Tribune”, w serii reportaży obejmujących kraje z obu stron żelaznej kurtyny, że kierownik amerykańskiej polityki zagranicznej, p. John Foster Dulles, powinien ustąpić ze swego stanowiska. Z brutalną szczerością J. Alsop podkreślił, że p. Dulles stracił zaufanie przyjaciół Stanów Zjednoczonych, którzy obawiają się, że jednego dnia może on zdecydować się na samodzielny dialog Ameryki z Rosją. Nie chodzi tu nawet o to, czy taki dialog rozpocznie się — kontynuuje J. Alsop — wystarczy, że w Waszyngtonie szepcze się o takiej możliwości, gdy o niej nawet myśleć nie wolno.

Ta wielka konferencja ma zapewnić przyjaciół Ameryki, że Waszyngton rzeczywiście nie myśli o takiej możliwości. Ma to być równocześnie odpowiedź na manewry Kremla, który nie tylko myśli, ale marzy o dialogu amerykańsko-sowieckim.

PO ostatniej wizycie brytyjskiego premiera p. Macmillana w Stanach Zjednoczonych, w Europie zachodniej rozszalała się pogłoska, że został tam poufnie stworzony „dyktoriał” anglo-amerykański, który ma przyjąć w swoje ręce kierownictwo nad coraz niesformniejszym zespołem atlantyckim. Tak Waszyngton, jak i Londyn energicznie dementowały tę pogłoskę, gdy nagle, niemal w przeddzień otwarcia konferencji, prasa ogłosiła pewne szczegóły porozumienia anglo-amerykańskiego, dotyczącego warunków instalacji czterech baz pocisków raketowych na terenie W. Brytanii i integracji części floty brytyjskiej i Stanów Zjednoczonych.

Wiadomość ta zaskoczyła stolicę europejską, a zwłaszcza Paryż, który twierdzi, że organizacja obrony, rozmieszczenie baz na terytoriach, które obejmuje Pakt Atlantycki, i organizacja całości, czy części, sił zbrojnych Paktu — należą do kompetencji organów Organizacji Paktu.

Konferencja będzie musiała jasno oświadczyć, że w imię Paktu wszyscy partnerzy są równi i że nikt nie ma zamiaru tworzyć „dyktoriałów”, które by kierowały zasadniczymi zagadnieniami Organizacji.

To nie koniec problemów, przed którymi stanie konferencja. Francja może wystąpić z incydentem dostawy broni dla Tunisu przez Anglików i Amerykanów, gdyż uważa ten gest za nie dający się pogodzić z solidarnością, która powinna obowiązywać partnerów Paktu. Nie jest tajemnicą, że Paryż obawia się, czy ta wspólna decyzja o dostawie broni nie jest przypadkiem do-

Dokończenie na str. 2-giej

## PROFESOR ZYGMUNT L. ZALESKI KCMANDOREM LEGII HONOROWEJ

OSTATNIA promocja Kapituły Legii Honorowej, ogłoszona dwa dni temu w prasie francuskiej, w kategorii „Déportowani, Inwalidzi 1939-1945” wymienia nazwisko prof. Zygmunta L. Zaleskiego, który odznaczony został Komandorią Legii Honorowej za usługi położone podczas wojny w ruchu oporu na terenie Francji.

Opinia polska w wolnym świecie wita z radością to wyróżnienie prof. Z.L. Zaleskiego, powszechnie cenionego i szanowanego z uwagi na Jego zalety serca i umysłu oraz zasługi w pracy kulturalnej i społecznej Emigracji.

Prof. Z.L. Zaleski, b. profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek korespondent Instytutu Francuskiego,

znany pisarz, poeta i krytyk literacki, członek Oddziału T.R.J.N. we Francji, prezes Związku Więźniów Politycznych i Deportowanych we Francji, członek Zarządu Głównego Międzynarodowej Federacji Deportowanych, sekretarz generalny Twa Historyczno-Literackiego, wice-prezes Wolnej Międzynarodowej Akademii Nauk, członek Twa Naukowego na Obczyźnie — odgrywa doniosłą rolę w życiu społecznym i kulturalnym naszej emigracji. Toteż cała opinia Polaków rozsianych w wolnym świecie wita fakt odznaczenia z radością i ze szczerym uznaniem.

Redakcja „Syreny” składa prof. Z.L. Zaleskiemu serdeczne gratulacje.

## WIELKI TRADYCYJNY BAL SYLWESTROWY S.P.K.

w pięknie odnowionych salonach Domu Kombatanta  
20, rue Legendre — Paris (17)  
odbędzie się dnia 31 GRUDNIA 1957 roku.

— Początek o godzinie 22-giej —

Wstęp wyłącznie za zaproszeniami, które otrzymać można w Sekretariacie S.P.K.

Udział w kosztach: 700 fr.

Rezerwowane miejsca przy stolikach: 200 fr. od osoby.

Zamówienia na stoliki w kolejności zgłoszeń przyjmuje Kierownik Ogniska.

FP 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

## Kaputnik

NIEUDANA próba uruchomienia amerykańskiego satelity wywołała szereg parodiów słowa „sputnik”. Powstały w ten sposób amerykański „goofnik”, niemiecki „Spaetnik” i najzłocistsze może angielskie „Kaputnik”.

Zawartej w tym słowie defetyzycznej oceny faktu nie należy brać zbyt dosłownie. Zapewne, dla administracji St. Zjednoczonych porażka, w zakresie polityki zewnętrznej i wewnętrznej, jest dotkliwa. Płynnie ona jednak z niefrasobliwości, z jaką wykluczono zgóry możliwość niepowodzenia i z nadmiernego zaufania do firmy prywatnej. Są to więc przedzie błędy postawy niż treści, i tak też dosyć powszechnie zostały zrozumiane.

Na forum Narodów Zjednoczonych przebieg sprawy Algieru zdaje się taką diagnozę potwierdzać. Poparcie udzielone przez St. Zjednoczone tezom francuskim okazało się i tym razem decydujące. Studiując spisy głoszących za i przeciw niepodobna się dopatrzeć jakiegos osłabienia ich autorów, z powodu chwilowych technicznych niepowodzeń. Osiągnięte w komisji politycznej O.N.Z. powodzenie Francji nie jest, rzecz prosta, zwycięstwem definitywnym. Jest to rodzaj moratorium czy odroczenia, które pozwala rządowi Francji na spokojne realizowanie swego programu, bez ingerencji postronnych. Trudno się jednak ludzi, że zarówno narody bezpośrednio zainteresowane, jak i Sowiety dadzą łatwo za wygraną i że atak na polityczne pozycje francuskie zostanie na dłużej poniechany.

Jeśli na tle ustosunkowania się środowiska Narodów Zjednoczonych do spraw Północnej Afryki trudno jest się dopatrzeć bezpośredniego wpływu technicznych sukcesów sowieckich, to również nagłe zaostrożenie stosunków w Indonezji i zmiany zarysowujące się w polityce Tity — nie dają się także ściśle z tymi sukcesami powiązać.

Proces wzrostu wpływów komunistycznych i antyzachodnich w Indonezji odbywa się na zupełnie swoistym tle. Podczas gdy w kilku punktach Azji komunizm umacnia się bez użycia przemocy, środkami prawie demokratycznymi, jak np. w prowincji Indii — Kerali, na japońskiej wyspie Okinawa lub w Laosie, jego postępy w Indonezji łączą się bezpośrednio z realizowaniem przez prezydenta Soekarno programu rządów „demokracji kierowanej”. Program tego rodzaju umacnia się stopniowo nie tylko na tle osobistych ambicji władcy Soekarno, ale także pod wpływem warunków gospodarczych. Świeżo uzyskana niepodległość pociąga za sobą wysoce niekorzystny bilans płatniczy, znaczne obniżenie produkcji rolnej, nieudróżnawanie pól poszczególnych wysp Indonezji między sobą. Pogarsza i pogłębia ten stan rzeczy korupcja i zbiurokratyzowanie państwowego aparatu. Program rządów demokratycznie — liberalnych staje się po prostu nierealny. W poszukiwaniu środków, wzorem już wypróbowanym przez Nasser'a w Egipcie, sięga się najłatwiej po konfiskaty mienia holenderskiego. W polityce zagranicznej Soekarno zbliża się coraz bardziej do bloku komunistycznych, gdzie znajduje poparcie dla ten dencji antyzachodnich. Niechęć do Zachodu nie idzie jednak tak daleko, aby odrzucić możliwą pomoc. Subsidia udzielone przez St. Zjednoczone są wciąż jeszcze skwapliwie przyjmowane przez Indonezję.

Między programem i taktyką prezydenta Soekarno, a poczynaniami znakomitego ekwilibrysty — dyktatora Ju gosławii — istnieją liczne analogie. Trudno jednak byłoby dorównać subtelnym manewrom Tity. Z Belgradu dochodzą ostatnio trzy wiadomości: Tito rzeka się pomocy zbrojowej udzielonej mu przez St. Zjednoczone; Tito podkreśla z naciskiem, że komunizm jugosłowiański nigdy nie splamił się rewizjonizmem; Komitet Centralny partii potwierdza i próbuje stanowisko zajęte przez delegację w Moskwie, tzn. odmowę podpisania urzędowej deklaracji dwunastu partii komunistycznych. Jeśli to wszystko się potwierdzi, to politykę według wzoru „i Bogu świeczka i diabłu ogarek” wy-

padnie uznać za prowadzoną wzorowo.

Wynika z paru powyższych przykładów, że istotnych reakcji na techniczne niepowodzenie amerykańskie wypada szukać w samym obozie zachodnim. W St. Zjednoczonych niefortunny niewypał splata się dodatkowo ze złym stanem zdrowia prezydenta Eisenhowera. Oba te czynniki powodują szereg komplikacji w chwili, gdy sytuacja wymaga stanowczych decyzji i jasnego planu działania. Wśród sprzyjających autoritetów St. Zjednoczonych doznaje zrozumiałego pomniejszenia. Byłoby ze szkoda niewątpliwa, gdyby to miało pociągać za sobą osłabienie spójności sojuszu przez wyciągnięcie dalej idących wniosków z sytuacji przejściowej. Toteż należyte, ściśle sprecyzowanie programu sesji paryskiej zdaje się posiadać znaczenie decydujące.

Sesja ta została pomysiana jako punkt wyjścia dla nowego wspólnego wysiłku w obliczu narastających niebezpieczeństw. Byłoby wysoce ryzykownym, gdyby tak ustalono konkretne zadanie miało być zastąpione przez jakąś szeroką rewizję dotychczasowego kształtu sojuszu i jego założeń. Nie ma po temu ani należytej atmosfery spokoju, ani poważnych danych w rzeczywistości.

Zadaniem sesji ma być wypracowanie planu współpracy sojuszników w zakresie przemysłu zbrojeniowego i związanych z nim badań naukowych. Dobrze będzie, jeśli plan taki da się już na sesji obecnej zarysować.

Zrozumiałą jest także dążność do usprawnienia współpracy politycznej. Stworzenie i w tym zakresie wstępного planu jest całkowicie do pomieslenia. Nieosiągalne, i przez to szkodliwe, zdają się być wszelkie próby nadmiernego precyzowania szczegółów i przesadzania zgóry wytycznych politycznej taktyki. Już dziś np. we wstępnych przygotowawczych rozważaniach rozlegają się opinie wyraźnie defetyzyczne, czerpiące swoje natchnienie z powodów bardziej psychologicznych, niż rzeczowych. Trzeba mieć nadzieję, że na forum atlantyckiej Wspólnoty obronnej nie dojdą one do głosu.

W.J.G.

## JEDNA STRATEGIA — RÓŻNE TAKTYKI

Dokończenie ze str. 1-ej

oraz zmagają się koalicje atlantyckiej z imperializmem sowieckim — naród w takim położeniu geograficznym między Niemcami a Rosją, jak naród polski, szczególnie po doświadczeniach straszliwej tragedii powstania węgierskiego, musi zachować u swych przewodników, a także w masach chłodny rozum i trzeźwe obliczenia przy zawsze zresztą gorących polskich sercach. Polacy nie mają państwa o znaczeniu mocarstwowym i nie będą go mieli w najbliższej przyszłości; naród nasz posiada wiele zalet, ale też mnóstwo wad, napotyka na wiele przeszkód, z których największą jest niezależność od jego woli i położenie na mapie Europy. Jesteśmy narodem europejskim średniej wielkości, z tym dodatkiem, że z górą dwa wieki walk o wolność i przemoc zaborców spowodowały znaczne opóźnienie rozwoju gospodarczego Polski i poziomu cywilizacyjnego szerokiej rzesz ludności.

Wbrew temu, co nieraz głoszone w naszej publicystyce i historii — losy Polski rozgrywają się nie raz poza granicami naszego kraju, a mianowicie tam, gdzie sprawa polska jest wtórczona w splot interesów wielkich mocarstw. Tak w 18-tym wieku o zniszczenie państwa polskiego zdecydowało porozumienie trzech potężniejszych od nas sąsiadów, przy obojętności lub słabości Francji królewskiej a później rewolucyjnej i całego Zachodu; tak też, pod koniec drugiej wojny światowej, Polska utraciła swą niepodległość (w znaczeniu politycznym) na konferencjach „wielkiej trójki” w Teheranie i Jaltie.

W „Tygodniku Powszechnym”, słynny pisarz historyczny, Antoni Gómbow, autor szeregu powieści o czasach Bolesława Chrobrego, napisał niedawno znamienity artykuł „Polska łączy

Dokończenie ze str. 1-ej

od „reakcjonistów marzących o powrocie do przeszłości”, które przez długie miesiące spływały na nas. Nie sprawa nam również przyjemności wspomnianie tych przyzmiłnych raporcików i referacików (krótko mówiąc — donosów), które miały nas zmusić do skapitulowania i zapewne wzięcia udziału w niesformnym chórze admirałów „narodowych socjalistów”. Taki rejestr byłby zresztą zbyt osobisty i ostatecz-

## W sprawie pomocy gospodarczej dla Polski

EGZEKUTYWA Zjednoczenia Narodowego skierowała do rządów mocarstw zachodnich w dniu 25 listopada obszerny memoriał w sprawie pomocy gospodarczej dla Polski. Jest to już drugi z rzędu memoriał w tej sprawie; pierwszy wysłany został przez Egzekutywę w dniu 26 lutego 1957 w czasie ówczesnych rokowań o pożyczkę amerykańską.

Memoriał obcy stwierdza na wstępie, że niezłomny opór wszystkich warstw społeczeństwa polskiego przeciw narzuceniu siłą systemowi komunistycznemu i sowieckiej dominacji w Polsce znalazł najsilniejszy swój wyraz w zajęciach poznańskich i doprowadził w końcu 1956 roku do szeregu ustępstw i do zelżenia ucisku. Społeczeństwo prowadzi nadal swą walkę wszystkimi dostępnymi mu środkami. Rozwój sytuacji międzynarodowej i rozwój sytuacji w Związku sowieckim na przestrzeni ostatniego roku nie stworzył dla społeczeństwa polskiego koniunktury, w której można by rozszerzyć osiągnięte zdobycze. Społeczeństwo polskie miało stale na oku konieczność uniknięcia bezpośredniej interwencji sowieckiej. Trzeba było przeto działać bardzo ostrożnie i opanować uczucie rozczarowania, które rosło w miarę zanikania nadziei i zwiększania się nędzy gospodarczej, szczególnie klasy robotniczej.

Memoriał wspomina następnie o żywiołowym pędzie Polaków do ponownego nawiązania stosunków gospodarczych i kulturalnych z Zachodem, od którego naród polski odcięty był przez blisko lat dwadzieścia. Wyjazdy uczonych, pisarzy i literatów za granicę

nie mało istotny w zestawieniu z innym rejestrem — rejestrem szkód, wyrządzonych sprawie polskiej przez wszystkich entuzjastów „rewolucji październikowej”, „tryumfu Gomułki nad Moskwą” itp. bzdur, którymi nie tylko zatruwano świadomość społeczeństwa polskiego, lecz, co gorsza, pogłębiano i bez tego horrendalną dezinformację cudzoziemców w sprawach polskich. A taki rejestr trzeba będzie — w swoim czasie zrobić, chociażby po-

przybrały charakter niemal masowy.

Dalszy ustęp memoriału poświęcony jest odwróceniu kierownictwa partii komunistycznej z pozycji październikowych. Jako przykłady memoriał wymienia zamknięcie „Po Prostu” oraz brutalne stłumienie manifestacji studentów. Ten proces wsteczny był wynikiem zwiększonego nacisku Moskwy, ale także obawy komunistów w Polsce, że postępy demokratyzacji oznaczałyby kres ich dyktatury.

Memoriał stwierdza dalej, że odwrót reżymu nie może zmienić zasadniczej postawy Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, która znalazła swój wyraz w memorandum z 20 lutego 1957. Informacje o stanie gospodarstwa społecznego, które napływają z Polski i wiele kontaktów osobistych potwierdzają pogląd, że pomoc ekonomiczna z Zachodu, i to na większą skalę niż dotąd, pomogłaby pokonać bardzo trudne warunki rozwoju gospodarczego w Kraju i osłabiłaby zależność Polski od Rosji. Pozwoliłoby to społeczeństwu polskiemu na wzmocnienie nacisku celem uzyskania większych swobód.

W dalszych ustępach memoriał omawia sytuację stworzoną na wsi polskiej w wyniku częściowego zaniechania kolektywizacji i podkreśla, że import maszyn rolniczych i innych artykułów potrzebnych dla rolnictwa stał się obecnie koniecznością. Również w zakresie rzemiosła i drobnego przemysłu potrzebny jest dopływ narzędzi i surowców.

Wspomniawszy o potrzebie polskiego przemysłu węglowego i o konieczności modernizacji przemysłu energetycznego — memoriał przechodzi do omawiania zagadnienia, czy pomoc Zachodu dla Polski nie byłaby wzmocnieniem gospodarczego potencjału Rosji. Memoriał podkreśla, że małe jest prawdopodobieństwo, aby z pomocy dla Polski skorzystał miał Związek sowiecki. Mimo długiej tradycji wyzysku krajów ujarzmionych, Rosja już od r. 1954 w coraz to mniejszym stopniu może prowadzić eksploatację krajów satelickich ze względu na ujemne skutki polityczne, jakie to dla niej pociąga.

Pozycja Polski w rokowaniach gospodarczych z Rosją i innymi krajami bloku sowieckiego będzie mocniejsza, jeżeli wolny świat przyjdzie Polsce z pomocą ekonomiczną. Dla mocarstw zachodnich udzielanie Polsce pomocy gospodarczej jest cennym sposobem akcji konstruktywnej, mającej na celu wykazanie pozytywnego stosunku do Polski. Pomoc gospodarcza Zachodu jest również najlepszą drogą wiodącą do zwiększenia wpływów zachodnich w Polsce i najlepszą metodą wytworzenia w Polsce zdrowszych stosunków. (E.Z.N.).

## Wielka konferencja

Dokończenie ze str. 1-ej

wodem, potwierdzającym istnienie wspomnianego „dyktatorstwa”.

P. H.-P. Spaak proponuje, by spotkanie to uchwalilo zasadę duzo ściślejszej wzajemnej konsultacji, która może zapobiec wielu podobnym nieporozumieniom. Oczywiście, ma on również na myśli niefortunną wyprawę na Suez, którą Anglicy i Francuzi zdecydowali bez konsultowania innych partnerów atlantyckich.

Gdyby na tapetę wszedł Egipt, to wciągnąłby on zagadnienie całego Środkowego Wschodu. A więc „doktrynę Eisenhowera”, która według wielu opinii europejskich zawiodła, a więc poczęty przez Brytyjczyków Pakt Bagdadzki, który ma również wielu krytyków, dalej stosunek do Syrii, zagadnienie Izraela itd.

Grecja i Turcja mogą wprowadzić ciężką dla Anglików sprawę Cypru, która weszła pod obrady O.N.Z.

Jeżeli nawet te zagadnienia nie wejdą oficjalnie na porządek dzienny, to będą ciążyć nad obradami, które p. H.-P. Spaak chciałby ograniczyć do zagadnień ogólnych, jak sprawne funkcjonowanie sojuszu atlantyckiego, współzależność członków, rozmieszczenie sił Paktu i wspólnota badań naukowych i technicznych.

PRASA zachodnia nie łączy się, by 15 szefów rządów, z których prawie każdy będzie w towarzyszy trzech ministrów, w ciągu trzech dni mogło znaleźć konkretne środki zaradcze na trudności, w jakich znalazł się sojusz atlantycki. Nie zdają nawet wszyscy wypowiedzieć się.

Dłatego wydaje się, że słowo „konferencja” nie oddaje charakteru tego spotkania i może wywołać pewne rozczarowanie, gdy zostaną ogłoszone jej rezultaty.

Natomiast nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei, gdy będzie manifestacją i uczciwym zadokumentowaniem solidarności i dobrej woli Zachodu.

Marian Czarniecki

## POTRZEBA ZROBIENIA BILANSU

to, by ustalić, ile było w tym wszystkim naiwności, niecierpliwości i historii, a ile złej woli.

Dzisiaj stwierdzamy przede wszystkim, że nieprawdą jest jakoby Gomułka „zawiodł i nie dotrzymał obietnic”. Nikt nie może być odpowiedzialny za myśli, intencje i zamiary przypisywane mu przez kogo innego. Gomułka był — trzeba to stwierdzić — podobnie jak wszyscy komuniści-leninowcy (a zwłaszcza stalinowcy) otwarty i szczery. Przy każdej sposobności stwierdzał, że jest leninowcem, że nie pozwoli na odchylenie od marksizmu-leninizmu i że nie myśli o innej Polsce niż związanej ze Związkiem sowieckim. Ci, którzy zabierali się do propagowania „gomułkizmu”, powinni byli najprzód dowiedzieć się, co to wszystko znaczy: co znaczy „leninowiec”, co znaczy „marksizm-leninizm” i co znaczy „związek z ZSRR”. Ale bezeserwisery wolały, każdy do swemu, podkładać pod te pojęcia to, co każdemu było wygodniej. Zapomniano nawet o przeszłości Gomułki, o tej strasznej akcji niszczenia narodu polskiego, której dokonał w pierwszych latach powojennych do spółki z Bierutem. Wystarczyło, że Gomułka „siedział w więzieniu stalinowskim”, by zrobić z niego bohatera narodowego. Czy to miało znaczenie, że gdyby jutro zamordowani przez Stalina Jagoda czy Żejnow zmartwychwstali, to naród rosyjski miałby ich osadzić na tronie? Czyż nie to Trocki jest lepszy od Stalina? Cóż nas obchodzi porachunki wśród mafii komunistycznej?

Słuchaliśmy więc godzinnych przemówień, czytaliśmy tasiecowce artykuły o „nieodwracalnych zdobyciach października”, o „nienawiści nawrotu do stalinizmu”. Co drugi wiersz powtarzały się w nich takie słowa, jak „dyktatura proletariatu”, „rewizjonizm”, „anty-stalinizm”, a widać było, że ten, który to mówił czy pisał, pojęcia nie ma o co chodzi. Gdy przyskano entuzjastę do muru, to albo zasłaniał się „osobistym zaufaniem do Gomułki” i „wiarą w nieunikniony upadek komunizmu”, albo „powoływał się na Zachód: „przecież taki czy inny zachodni mąż stanu powiedział, że narodowe komunizmy — to sprawa realna, która doprowadzi Sowiety do zguby”. (Trzeba w tym miejscu przyznać, że istotnie Zachód i w tej sprawie, sprawie „gomułkizmu”, zawinął potwornie i wyrządził sprawie wyzwolenia narodów ujarzmionych swą naiwną propagandą olbrzymią szkodę. Ale, co u diabła! — przecież nie jesteśmy tu na emigracji po to, by uczyć się od Zachodu „prawdy” o leninizmie, leninowcach i „pokojowym współistnieniu z bolszewizmem”).

To „wszechnarodowe”, „dynamiczne” i „żywiłowe” uroszenie się nad Gomułką inaczej jak obłędem nazwać nie można. Jest ono zrozumiałe (a tym samym wybaczone) w Polsce, gdzie każdy promyślec nadziei wyolbrzymiany jest i widziany jako jutrznia niepodległości, a każde odstąpienie od terroru — jako zapowiedź wolności. Ale tu, na Zachodzie, gdzie ludzie wiedzą, co to jest wolność, co to jest demokracja, gdzie doskonale orientują się, jakie są i mogą być maksymalne prerogatywy partii czy państwa, gdzie wiedzą jakie są prawa człowieka!!! Powstała sytuacja paradoksalna. Gdy Gomułka stwierdzał: „jestem komunistą, jestem leninowcem!”, wolano: „nieprawda! on tak musi mówić! to przede wszystkim dobry Polak!” Jak dobry Polak może być komunistą, to jest wyznawcą doktryny nie uznającej narodu i państwa jako celu i podmiotu politycznego — nad tym się nie zasta nawiano. Nie zastanawiano się też, że w wypadku, jeżeli Gomułka jest naprawdę „dobrym Polakiem”, swoistym Wallenrodem, to taka orgia reklamy i sympatii dla niego, tu na Zachodzie, nie pomoże mu, lecz zaszkodzi. Wystarczyło to, co o Gomułce i „gomułkizmie” wypisywała prasa emigracyjna, by Gomułkę zlikwidowano jako „nacjonalistę i agenta imperializmu kapitalistycznego”, gdyby... gdyby Moskwa istotnie do Gomułki nie miała zaufania.

Trzeba stwierdzić, że Kraj (a zwłaszcza robotnicy) stosunkowo szybko otrząsnął się z uroku „dobrego Polaka” i że w większości wypadków to my tutaj przekonywaliśmy przyjeźdźców z Polski, jakie ogromne perspektywy otwiera przed Polską gomułkowski październik. „Co też za bzdury wy tu wygadujące — zachnął się ktoś, i nie było kto, z Kraju. Październik w Polsce i osadzenie Gomułki na namiestnictwie pobierutowym były ogromnym zwycięstwem Moskwy, która panicznie w tym czasie bała się, by w Warszawie nie powrócono Budapesztu. Rzecz polegała na tym tylko, czy Gomułka będzie miał dostatecznie dużo ambicji, by to zdyskontować dla Polski Ludowej. Ale to bardzo wątpliwe. Gomułka — to małego kalibru sekretarz regionalny, nienawidzący Zachodu i wąsko, ściśle po-stalinowski, pojmujący doktrynę komunizmu. Nie zdobył się on nigdy na odchylenie od linii Moskwy”.

Takie były opinie krajowe. Były i bardziej tragiczne. Ale my tu woleliśmy wierzyć, że Gomułka „nawymyślał Chrzcuzowowi”, a nawet „groził mu rewolwerem”. W to, co było naprawdę, w to, że „październik” nie był żadną rewolucją, nie otwierał dróg do „nieodwracalnych przemian”, lecz że był początkiem planowo przez Moskwę pomyślanego okresu „wytchnienia” (swoistego „Nep-u”), nie mniej niż okres stalinowski zgnębny dla narodu polskiego — w to wierzyć nie chciano. Czas więc najwyższy przystąpić do bilansu „roku rewolucji październikowej”.

Ryszard Wraga.

## Min. Strauss w Rzymie

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „SYRENY”)

Rzym, w grudniu

MINISTER Obrony Niem. Rep. Fed. Strauss kończąc swą oficjalną pobyt w Rzymie odbył dnia 5 grudnia w Klubie Prasy Zagranicznej konferencję prasową. Po krótkim przemówieniu odpowiadał na liczneapytania. Z wypowiedzi ministra było jasne, iż celem głównym jego pobytu w Włoszech było uzgodnienie z rządowymi czynnikami włoskimi stanowiska, które ma być zajęte na konferencji NATO w Paryżu.

W trakcie odpowiadań na pytania komunikował, iż przemysł włoski otrzymał dotychczas zamówienia na działa i inny sprzęt wojenny dla Niem. Rep. Fed. w wysokości 260 milionów DM i że dalsze zamówienia jeszcze będą miały miejsce.

Odpowiadając na pytania dotyczące odtworzenia wojennych sił niemieckich minister Strauss przypomniał, iż w bieżącym roku Niem. Rep. Fed. postawiła już do dyspozycji dowództwa NATO dwie zmotoryzowane dywizje piechoty, że następnie dwie dywizje pancerne — mają być gotowe w stycz-

nium 1958, dwie dalsze dywizje w kwietniu 1958 roku i dwie na jesieni tegoż 1958 roku. Dodał, że przewidziane siły mają wynosić w okresie pokoju 12 dywizji, które mają być gotowe do roku 1961. Marynarka i lotnictwo (prze widziane) mają być gotowe nieco później — w roku 1961 i 1962.

Interesujące było stwierdzenie min. Straussa, iż nie należy niedoceniać znaczenia sowieckiego „Sputnika”, ale też nie należy go przeceniać, że przecie zagrożenie lotnicze ze strony sowieckiej istniało też przed wynalezieniem „Sputnika”. Strauss oświadczył, iż jest zdania, że wszyscy członkowie NATO powinni ponosić te same ryzyka i mieć te same gwarancje, że jest absolutną koniecznością posiadanie gwarancji ze strony Stanów Zjednoczonych i że jest przeciwnikiem opuszczenia terytorium Niem. Rep. Fed. przez stacjonowane tam wojska tak brytyjskie, jak i amerykańskie. Wojska brytyjskie tam stacjonowane wynosiły 80 tys. żołnierzy; zostały już zredukowane o 15 tys. i teraz następuje dalsza ich redukcja.

K. M.

Witold Nowosad

ECHO WYSTĘPÓW  
ARTYSTÓW Z WARSZAWY

Szanowny Panie Redaktorze,  
W dniu święta Niepodległości 11 listopada, w pięknej sali teatralnej merostwa w Montluçon odbył się zapowiadany przez Polską Sekcję radia francuskiego występ zespołu artystów warszawskich, „bawiących w gościnie u rodaków we Francji”.

Polacy z Montuçon, Commentry i okolic oddalonych nieraz o 60 km. stawali się licznie na ten od tyłu długich lat oczekiwany występ krajowych artystów. I zawiedli się, niestety, strasznie.

Zespół składający się z trzech artystek i pięciu artystów uległ po drodze wypadkowi. Na scenie znalazło się tylko czterech artystów. Z programu: humor, taniec, piosenka, iluzja, mogli oni dać tylko humor, akordeon, monolog i iluzję. Numery te, znane już każdej publiczności, choć, przynajmniej, doskonale przez utalentowanych artystów odtworzone — powtarzały się jednak tak często i przez długie godziny, że mimo woli odnosiło się wrażenie, iż artyści po prostu nabrali publiczności na kawał. Zdaniem wielu widzów, występ należało raczej odwołać, niż tak się „popisywać” przed swoimi i obcymi. Bo Francuzi też przyszli na to przedstawienie. Zostali, oczywiście, jeszcze bardziej zawiedzeni niż Polacy, bo nie rozumieli ani słowa.

Publiczność, płacąc chętnie dosyć słońce za bilety wstępu (nie licząc kosztów przejazdu), sądziła, że na scenie ujrzy polski krajobraz, młode śpiewaczki-tancerki i młodych śpiewaków-tancerzy. Nic z tego nie było. Kolor sceny był raczej czerwony, a konferansjer zespołu, Henryk Ładosz, w swym słowie wstępnym powitał „obywatela konsula”. Mówił zresztą długo i niesmacznie. Aż załatywało propagandą.

Przy tej okazji należy omówić rolę reżymowej nauczycielki w Montluçon. Ta gorliwa katoliczka i zarazem obywatelka ni z tego ni z owego wprowadziła na scenę grupkę polskich dzieci, ubranych w stroje narodowe, sama zaś wystroiła się jak diabeł na Zielone Świątki, to jest, chciałem powiedzieć — wdziała na siebie strój koloru czerwonego. Dzieci miały za zadanie wręczyć kwiaty artystom z Warszawy. W tym geście elementarnej grzeczności nic zdrożnego by nie było. Ale wyłożyło sztywno z worka, w danym wypadku z piosenki odśpiewanej przez dzieci. Oto słów kilka tej piosenki: „My polskie dzieci z zagranicy, chcemy wamnie służyć Polsce robotniczej”. Czyli PZPR, t.j. komunistom.

W dobrych przedwojennych czasach ta dzisiejsza zwolenniczka Polski „robotniczej” uprawiała gorliwie kult Dziadka. Po wojnie, gdy powiał wiatr ze wschodu, zaczęła gorliwie uprawiać kult „Dziadka Moroz”. Wiadomo, na obchody tego „Dziadka Moroz” reżym pienieży nie żałował; rokrocznie autobusy zwoziły „gratisowo” do upatrzonej kolonii podobnych jej „katolików” i zwolenników Polski „robotniczej”. Zazwyczaj dobrze obżarci i z pańska ubrani, pozerali oni czekoladki Polski „ludowej”, gdy tymczasem polskie dzieci w Kraju nawet nie słyszą o istnieniu podobnych stolicy.

Tak w istocie wygląda „wierna służba dla Polski robotniczej” jej zwolenników i zwolenniczek we Francji”.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia.  
W. Zieliński  
Commentry, 1.12.1957.

## „SYRENA” SŁUŻY MI POMOCĄ

Szanowny Panie Redaktorze,  
Jestem stałym czytelnikiem „Syreny”, albowiem „Syrena” służy mi pomocą w walce o wolność, a zwłaszcza w walce o uwolnienie naszego narodu od nieznosnej zmyru komunistycznej, która dzisiaj rządzi naszym Krajem. Służy mi ona również argumentami,

którymi posługuję się wówczas, gdy militanci komunistyczni starają się nam wciskać swe propagandowe świstki — przy pomocy argumentów zaczerpniętych z „Syreny” łatwo się z militantami załatwiam. Muszę dodać, że ci militanci komunistyczni podają masie robotniczej wiele argumentów, dowodów „konkretnych”, które mogłyby trafić do przekonania uczciwego robotnika, gdyby on nie wiecnie nie czytał, mogłyby przekonać nieswiadomego, że przyczyną wszelkiego zła nie jest klasa bolszewicka, lecz Ameryka.

Jako stary emigrant i kombatanat znam te sztuczki Kominformu i wszystkie fałszywe siewki, którymi komunisty starają się pozyskać robotnika. Polscy robotnicy chcą żyć we Francji spokojnie i dlatego unikają walki z tymi „apostołami”. Stawiają im jednak bierny opór. I to już jest rzecz dodatkowa. Nie pomogą „wiosny w październiku”. Komunistom nie nadaje się dla naszego narodu — ani ideowo, ani obyczajowo, ani tradycyjnie, ani historycznie. Zawsze pozostanie jakimś tworem obcym, jakąś narosłą, jakąś potworną karykaturą rzeczywistych aspiracji naszego narodu. I dlatego choć dzisiaj nie wszyscy we Francji prowadzą z tym potworem otwartą walkę — wszyscy stawiają mu bierny opór.

Gomułka nie może liczyć na to, że jego sztuczki, uprawiane w celu zjedzenia sobie emigracji robotniczej we Francji, dadzą pozytywne wyniki. Emigracja już przeżywała więcej niż „październikowy entuzjazm”. Za czasów Bieruta, w latach 1945-47, wydawało się także, że wszystko to, co jest komunistyczne, jest równocześnie patriotyczne. Pamiętam zbiorowe odjazdy do Polski. Pamiętam, jak śmiano się ze mnie, że tutaj pozostaję. A dzisiaj ci ludzie płaczą.

Jest natomiast sprawą trudną włączyć wszystkich do czynnej walki z komunizmem. Trudno jest wszystkim na emigracji zgromadzić w jednym zespole. Zbyt wielu chciałoby żyć spokojnie. Niektórzy się zniechęcili. A do tego są też na emigracji pewne pisma, które choć uchodzą za niepodległość, we, starają się podtrzymać nasze rozbieżności, bo boją się, że gdyby emigracja była zespólna — pisma te straciłyby prenumeratorów i wpływy. Wolą więc nie uświadamiać zbyt polskiego robotnika, nie podnosić go wżwyz.

To właśnie wpływa ujemnie na rozwój tak ważnej instytucji w naszej walce z komunizmem, jak Skarb Narodowy. Tymczasem obowiązkowo każdego Polaka-emigranta jest być płatnikiem Skarbu Narodowego. By to nastąpiło, inteligencja nasza, która jest nam tak potrzebna — winna usunąć na bok wszelkie spory, winna zaniechać nieporozumień i różnic, jakie ją dzielą, a które w sprawach zasadniczych nie powinny istnieć.

Łączę dla Pana Redaktora i dla całego Zespołu „Syreny” moc pozdrowień i życzeń wytrwania.

Jan Palichleb

Sucy-en-Brie, 8.12.1957.

Szanowny Panie Redaktorze,  
Głosy czytelników oraz Pańskie własne wciąż ponawiane uwagi o moim liście do Redakcji, zamieszczonym w Nr 46, dają mi, jak sądzę, prawo do przesłania niniejszej wypowiedzi z prośbą o wydrukowanie jej na łamach „Syreny”, zwłaszcza że chodzi tu o sprawy zasadnicze, a nie osobiste.

List mój prócz powinowactwa wyrażał, jak to Czytelnicy może pamiętają kilka „gorących i usilnych” prośb — życzeń. Reakcja, jaką tym wywołałem zdaje się świadczyć, że samo zgłaszanie postulatów budzi opór i niechęć. Otóż stawiam sprawę zasadniczo: „Sy-

rena” — Tygodnik Wolnych Polaków, jedyny organ polskich zrzeszeń i stowarzyszeń kombatanckich we Francji, jest naszym wspólnym pismem i każdy z nas, emigrantów - żołnierzy, znany, czy nie znany, ma chyba prawo do wypowiedziania pod jego adresem krytyk i dezzyderatów. Jest to prawo zasadnicze, które jest nie tylko miarą szczerzego pojmowania naszej wolności, ale i potrzebą żywego, nie zdkowego stosunku między czytelnikiem i pismem. Zasadę tę, zdawałoby się oczywistą, podkreślał diatego, że w środowisku naszym w Paryżu i poza Paryżem częste są głosy niezadowolonia z tych czy innych wystąpień „Syreny”, jednakże głosy te przeważnie do pisma nie dochodzą i co najwyżej wyrażają się w... zaprzestaniu prenumeraty. Czy w interesie „Syreny” nie leży właśnie wprowadzenie tych krytyk na łamy pisma i zachęcenie do dyskusji? Czy pismo może stracić na ułatwieniu dyskusji na swój temat, na własnych łamach?

Tyle co do samej zasady czynnego a nie biernego pojmowania roli czytelnika i prenumeratora pisma. A teraz co do treści moich prośb i postulatów.

Jeden z Czytelników w liście wystosowanym do mnie bezpośrednio wyraził całkowitą solidarność z moimi uwagami prócz tej tylko, która tyczyła nie drukowania artykułów w języku francuskim. Dla lepszego zrozumienia wyjaśniam, że chodzi o to, czy „Syrena” ma być pismem dwujęzycznym czy tylko polskim. Wobec tego, że pismo jest wydawane przez Polaków dla Polaków i nie znosi się chyba na to, by mogło liczyć na czytelników francuskich, nie widzę powodu, dlaczego niektóre artykuły mają być drukowane po francusku. Jest wśród nas sporo czytelników, którzy tym językiem dostatecznie nie władają, ba, nawet bywa ich coraz więcej: mam na myśli przyjeżdżających z Kraju. Dlatego pozabawiać ich pożytku zapoznania się z artykułami Suwarina i Berniera?

Moja prośba o rozszerzenie działu informacyjnego wywołała, jak widzę, tyle nieporozumienia i fałszywej interpretacji, że czuję się zniewolony myślą o szerzej rozwinąć. Prosiłem i proszę o ten dział z dwóch względów. Przede wszystkim dlatego, że wielu z nas nie stać na czytanie innych pism emigracyjnych, wobec czego „Syrenie” przypada obowiązek dostarczania maksymalnego materiału faktycznego o sprawach krajowych i emigracyjnych. Potwóre dlatego, że rozszerzenie działu informacyjnego może tylko przyczynić się do zwiększenia poczytności i atrakcyjności pisma, a tym samym pomnożyć jego możliwości oddziaływania na opinię. Niestety, dział ten nie jest dostatecznie uwzględniony. Rozumiem, że pismo tygodniowe ma z natury rzeczy trudności techniczne, jednak przykład innych pism tygodniowych dowodzi, że szersze uwzględnienie materiału faktycznego jest przecież możliwe. Chodzi więc przede wszystkim o rozstrzygnięcie, czy należy podjąć wysiłek w tym kierunku, czy nie. Nie chcę wdawać się w przykłady, bo „vox populi” z Lyonu znów mi gotów wytknąć „mentorstwo”. Ograniczam się więc do samej zasady.

Postulat mój wyraziłem w prośbie o „rzetelne podawanie w pierwszym rzędzie faktów i wiadomości, a dopiero w drugim, w mniejszym stopniu, komentowanie ich i oświetlanie”. Nie znaczy to oczywiście, bym domagał się, jak to pisze p. Gierczar, „nie komentowania”. Znaczy tylko, że materiał rzeczowy, który „Syrena” podaje wydaje mi się nieraz zbyt wąty i skąpy w stosunku do komentarza, który mu towarzyszy. A przecież fakty i wia-

śnie fakty, przytaczane z większą szczodrością, najlepiej mogą służyć w bezkompromisowej walce, jaką „Syrena” prowadzi, bo niejednokrotnie wy mowa ich jest tak mocna, że przysłowio „wszelkie komentarze są zbyteczne”. Ot choćby wystąpienie z partii komunistycznej szeregu wybitnych pisarzy krajowych, wydarzenie, którego „Syrena”, niestety, nawet nie napomknęła...

„Czyby rzetelne przedstawianie faktów miało znaleźć wyraz w powtarzaniu informacji podawanych przez Trybunał Ludu albo reżymowe statystyki”, pyta ironicznie p. Gierczar. Oczywiście nie, bo właśnie na tym polega rzetelność informacji, żeby podać fakty prawdziwe, a nie kłamliwe.

Chyba z ciekawości faktów i prawdy udał się p. Gierczar do Polski? Dla czegoż więc tak nas bronii od bliższego wglądu na nią — nawet stąd, z pomocą oczu „Syreny”?

Dostarczenie materiału do oceny: czyż nie na tym właśnie polega przykonywanie i zjednywanie czytelnika?

Ryszard Wraga bardzo efektywnie zadeklarował, że od 35 lat całkiem świadomie narzuca swe poglądy czytelnikom. Wyznam mu jednak, że mimo wielkiego uznania dla jego niezwyklej erudycji sowieckiej, poddawałem się i poddaję temu „narzucaniu” szczególnie wtedy, gdy argumenty jego odwołują się do faktów i właśnie do faktów. A z pewnością nie jestem w tym specjalnie oporny...

Oto co chciałem dorzucić w odpowiedzi na niektóre głosy Czytelników. Ze nie odpowiedziałem na inne argu-

## MOWA W „PEKINIE”

Dokończenie ze str. 1-jej — to można by chyba przytoczyć trochę więcej faktów, nie tak bardzo działających na wyobraźnię, ale skutecznie przemawiających do zdrowego rozsądku.

Czemuż nie opisać na przykład przodujących osiągnięć sowieckich w dziedzinie rolnictwa lub na polu budowy mieszkań robotniczych, czemuż nie pokusić się o oczarowanie słuchaczy cyframi o motoryzacji „kraju Rad”, czemuż wreszcie nie wspomnieć, choćby półgębkiem, o bezkonkurencyjnie wysokiej stopie życiowej „ludzi radzieckich”?

Tymczasem mowa Gomułki pomija te pasjonujące zagadnienia całkowicie milczeniem.

Ale nie miejmy mu tego za złe. Bo gdyby Gomułka chciał o tym wszystkim powiedzieć to, co sam dobrze wie — to musiałby swe przemówienie sam skonfiskować w zarodku.

Mniej dyskrejji okazuje natomiast mowa wygłoszona w „Pekinie”, gdy chodzi o nieporozumienia i kwasy we wnętrzu obozu „socjalistycznego”. Pod tym względem pierwszy sekretarz P.Z. P.R.-u nie bardzo się zgadza z naszymi sowietologami, zwłaszcza rosyjskiego autoramentu, którzy skłonni są nas poucazać, że żadnych sporów w łonie bloku sowieckiego być nie może, że wszystko tam jest monolitem i że wszelkie kłótnie, czystki, zesłania i wyroki śmierci z ekshumacjami włącznie — są teatralną komedią i fatamorganą obliczoną na ogłupienie i tak już dotkniętego na umyśle Zachodu.

Przeciwnie, mowa Gomułki, zachwalając moskiewską deklarację 12 rządzących partii komunistycznych, gromi „dogmatyzm” i „sekciarstwo” i stwierdza, że „w obecnych warunkach za główne niebezpieczeństwo należy uważać rewizjonizm albo, inaczej mówiąc, prawicowy oportunizm”.

menty i na pewne uszczypliwości, tego chyba nikt mi nie wypomni. Przecież właśnie chcę ograniczenia zbędnych polemik!

Łączę wyrazy poważania  
Władysław Zeleniński  
Paryż, 8. 12. 1957.

OD REDAKCJI. — Stwierdzamy, że „Syrena” nigdy nie stawiała przeszkód swym Czytelnikom w wypowiedzaniu na jej łamach wszelkich, nawet najbardziej krytycznych uwag pod adresem redakcji. W ciągu dziewięciu lat mieliśmy zaledwie dwa wypadki, w których nie mogliśmy wydrukować listów Czytelników, a to z tego powodu, że w naszym rozumieniu mogły one zaszkodzić osobom nie związanym z „Syreną”. Natomiast jako pismo żołnierskie nie liczymy się wcale z głosami krytycznymi tych, którzy nie mają odwagi wypowiedziania swej opinii jawnie.

Każdy z autorów piszących w „Syrenie” otrzymuje sporo listów od swych Czytelników. Redakcja może je brać pod uwagę tylko wówczas, gdy są one jej przekazane.

Jeżeli natomiast chodzi o rezygnowanie z prenumeraty naszego pisma z powodu różnicy poglądów, to podkreślamy, że w ciągu dziewięciu lat znamy tylko jeden taki wypadek. Mamy prawo przypuszczać, że pod tym względem pismo nasze bije wszelkie rekordy.

Zresztą, ten wzgląd w ogóle nie może decydować o kierunku pisma. Pismo, które by przyjęło jako zasadę uprawianie takiego lawirowania politycznego, by nie stracił ani jednego czytelnika — od razu znalazłoby się na równi pochyłej i coraż szybciej staczałoby się w dół.

Zastanawiając się nad tymi słowami trudno nie zadać sobie pytania: Jeżeli jest tak dobrze z tą wyższością socjalizmu, to dlaczego jest tak źle z tymi heretykami? Jeżeli system socjalistyczny tak bezapelacyjnie przoduje, to czemu wyhodował na swym łonie tak niebezpiecznych wrogów, zrodzonych przecież z tej samej doskonałej doktryny marksizmu-leninizmu?

Ciekawe również są uwagi Gomułki o moskiewskich naradach poświęconych sprawie „więzi we wzajemnych stosunkach międzypartyjnych w obecnym okresie”.

Otóż, Gomułka rąbie w dawną Międzynarodówkę Komunistyczną, wypominając jej rozwiązania KPP, oraz potępia Kominform, stwierdzając, że „trudno jest uznać bilans tej organizacji za pozytywny”.

Tym „dawnym formom więzi organizacyjnej” Gomułka przeciwstawia „dwustronne spotkania”, które przyniosą „wiele korzyści biorącym w nich udział partiom i pozwalają na szerszą wymianę informacji i doświadczeń”. Pamiętając o warunkach aresztowania i uwięzienia Gomułki, nie dziwnym się, że zaleca on inne niż za czasów Bieruta i Stalina metody współpracy i że spotkania bilateralne bardziej mu dogadzają.

Ale czy odpowiadają one wszystkim? Coś nie coś mógłby o tym powiedzieć sowiecki marszałek Żukow, którego wyłano na pysk bezpośrednio po powrocie z takiego dwustronnego spotkania w Jugosławii.

Ale o tym wykład mowa Gomułki nie wspomina ani słowem.

I słusznie. Gomułce mówić o tym nie bardzo wypada. A jeśli chodzi o nasświetlenie tej sprawy w sposób jak najbardziej korzystny dla Moskwy — to zadanie to spełniają na medal nasi poczciwi zachodni sowietolodzy.

Quidam

## XII

ZAGADKA, niestety, pozostała nierozwiązana. Zresztą zaćmiły ją inne sensacje.

W środkowej nawie arystokratyczne go kościoła, wspaniale przybranego zielenią i kirem, na którego tle jaryły się liczne światła — w bogatej trumnie, ustawionej na wysokim katafalku i pokrytej mnóstwem wieńców zabalsamowany, pięknie umyty i wystrójony, z szyją obwiązaną czarną jedwabną chustką — leżał hrabia O polski, o całą wysokość katafalku wyższy nad wszystko i wszystkich, objęty i zrezygnowany. Czekał na licznie rozsiadanych w kraju i za granicą dostojną rodzinę, która zewsząd ścigała, zwietrzywszy już nie tyle jakie. W per spektywie, poza uroczystością w Warszawie, miał jeszcze dłuższą jazdę koleją i uroczystość na miejscu, w rodzinnym majątku, gdzie miał być złożony do starego grobowca Opolskich.

Trzeba się było uzbroić w cierpliwość...

Kościół pozostawał przez cały czas w istnym obłężeniu. Policja była bezradna i bezsilna wobec tłumów, duszących się na stopniach i przy wejściu. Pogotowie Ratunkowe notowało dziennie kilkadziesiąt wypadków ciężkich i kilka ciężkich. Tramwaje stały. Reporterzy, fotografowie i operatory kinematograficzni kręcili się jak myszy w szpizarni.

Ulica składała swój wieniec na katafalku hrabiowskim.

Wreszcie dostojna rodzina zgromadziła się w komplecie i pogrzeb mógł się odbyć. Widowisko było wspaniałe, dawno nie widziane. Główny reżyser z najdroższego przedsiębiorstwa pogrzebowego przeszedł samego siebie. Widzowie dopisali, jak nigdy i nigdzie. Publiczność była do ostatka utrzymywana w stanie naprężonej emocji, mimo że widowisko było długie i miejscami

## JÓZEF RELIDZYŃSKI

## Tajemnica przystanku tramwajowego

nico nużące. Sukces był niebawym.

Uroczystość odbyła się według następującego programu:

Najpierw soliści opery koncertowo śpiewali na chórze. „Marsz żałobny” Chopina, pod batutą sławnego kapelmistrza wyśpiewał łyż z oczu. Licznie zgromadzona, zamana, okryta grubą żałobą rodzina zmarłego budziła ogólnie współczucie i była przedmiotem ogólnej ciekawości. Trumnę z kościoła wyniosła na barkach, w żałobnej libe rii służba, której zmarły był dobroczyńcą. Wience nieśli chłopcy z ochronki, której zmarły był protektorem. Latarnie uliczne płonęły, mimo białego dnia, ostonięte krepą. Na Klubie Myśliwskim powiewała czarna chorągiew. Srebrne gwiazdy na katafalku blizszy jak prawdziwe. Iłosć nagromadzonych cylindrów w tak ciężkich czasach była wprost zdumiewająca. Stroje pań rywalizowały z wytwornością pańów. Szary i hałaśliwy, niby olbrzymie stado wróbił, tłum, poczciwy ludek nadawał arystokratycznemu pogrzebowi cechy demokratyczne.

„Historia przystanku tramwajowego”, nazwana tak przez prasę, która wydobyła ją na światło dzienne, była na ustach wszystkich żałobnych spacerowiczów. Co do jedynej kwestii nierozwiązanej: w jaki sposób sympatyczny nieboszczyk dostał się pod brzytwe morderczego golibrodzi zdania były podzielone. Panowie, bardziej sceptyczni, orzekali, że był to prosty przypadek, ekstrawagancja po pijanemu. Panie natomiast, bardziej sentymentalne, osądziły, że romantycznego zawsze hrabiego sprowadziła na Stare Miasto niewygasła w sercu jego mi-

łość do „ślicznej Kazi”, która tam niegdyś mieszkała. Według tej wersji hrabia dręczony tęsknotą, której nie zdołała utulić nawet piękna Stella, postanowił podążyć za zmarłą kochanką i — zawsze w życiu oryginalny — dowiedziawszy się przedtem gdzie pracuje „pan Miecio”, wybrał tak oryginalny koniec. Wśród dziennikarzy panowało przeświadczenie, że hrabia został zwabiony podstępem i że niejednym jeszcze sensacyjnym szczegółem będą mogli uraczyć swoich czytelników. W szarym tłumie wreszcie, wśród którego nastrojów dla nieboszczyka nie był na ogół żywcizny, opowiadał sobie niestworzone historie obiegające wszystkie magle, i zdecydowano, że hrabiego, którego w całej sprawie należy uważać za jedyne morderce, na miejsce zbrodni, do rązury „pana Miecicia” sprowadziły wyrzuty sumienia „ręka Boska”. Konkluza brzmiała: — „dobrze „takiemu” tak!..

Problem ten nie interesował jedynie dostojnych krewnych zmarłego oraz pięknej Stelli, która w żałobie (było jej w niej prześlicznie) postępowana za karawanem, mdlejąca i prowadzona przez autentycznego księcia, rozsiewając w okół siebie woń perfum i sensacji. Myśli ich zajmował inny zgoła problem, hamletowskie omal pytanie: jest albo nie ma? (dotyczyło, oczywiście, testamentu)...

Pogrzeb pozostawił wrażenie niezartarte.

Testamentu, jak się okazało, nie było.

Nadszarpięty, ale pokąszył jeszcze majątek hrabiego odziedziczyła bliższa rodzina, uczciwszy pamięć zmarłego zbiorową „cegielką wawelską”.

Stajnia wyciągowa poszła na starcie bez dalszej rodziny, która zapomniiała uczcić pamięć zmarłego.

Nieutuloną w żał... z powodu braku testamentu piękną Stellę pocieszył jeden z przyjaciół hrabiego.

Tu i ówdzie ukazały się artykuły o braku poczucia obywatelskiego i patriotyzmu w pewnych sferach.

W tydzień po tym mówiono już o czym innym.

## XIII

W dniu wspaniałego pogrzebu hrabiego Opolskiego wczesnym rankiem czapał na Brudno inny pogrzeb. Na obszarzanym „magistrackim” karawanie, ciągniętym przez szkapę, która o tyle przypominała cyklopa, że miała jedno oko — w drewnianej trumnie, naprędcie skłonej z desek i pomalowanej na czarno — samotnie, w ostatniej paradzie jechał „pan Miecicio”.

Grzebano go cichaczem, aby nie wywoływać zbiegowiska — z prosektorium, gdzie podczas sekcji obrobili nieboraka dokumentnie. Dobrano mu się nawet do mózgu, przy czym wierzch głowy został odpiłowany, niby wierzch arbuza, następnie zaś, na przedce przyłożony i zaszyty, że przylegał do czoła i zapadał się. Wskutek tego głowa niebezpiecznego golibrodzi wyglądała tak odpychająco, że aż przygodna, litościwa babina nakryła ją jakąś kraciastą chustką, by nie przerażano się „panem Mieciciem” na Sądzie Ostatcznym.

Za trumną nie szedł, jak to mówią, „pies z kulawą nogą”. Natomiast jakiś zdrowy i figlarny piesek, zaintrygowany tustą plamą na nieokreślonej barwy suknie karawanu, biegł za nim, węsząc i wymachując ogonkiem.

Liczne grono kumów i kumoszek, które wybierało się oddać „panu Mieciciowi” ostatnią posługę, obiecując sobie przy tym wiele nowinek i sensacji — spotkał gorzki zawód, jako że dowiedziało się o pogrzebie post factum. Z tego powodu był wielki gwałt, lament i pomstowanie na „panów”. Zanościło się nawet na strajk przeciw magistratowi, w którym dopatrywano się głównego sprawcy zgotowanego ludowi zawodu, gdy wtem rozesała się pogłoska, że na pana Mieciciowym niepoświęconym grobie „straszy”. Energia więc ludowa wyładowała się w innym kierunku i o magistracie na razie zapomniano.

Brudno na czysto na tym skorzystało, goszcząc warszawskim zwyczajem „na serku” liczne rzesze głodnych i spragnionych pielgrzymów wracających z pielgrzymki do „straszącej” mogiły.

Sensacji na przedmieściach było w bród.

„Pan Miecicio” upomniał się z za grobu o swoją popularność.

GAZETY, podając szczegółowy opis świętego pogrzebu hrabiego Opolskiego z dokładnym wyszczególnieniem napisów na wieńcach oraz drobiazgowym wymienniem tytułów i koligacji — jako że działo się to w państwie demokratycznym — arystokratycznej rodziny i wybitniejszych uczestników uroczystości — jednocześnie w formie krótkiej wzmianki podały wiadomości, że sekcja dokonana na zwłokach mordercy, stwierdziła u niego pewne zmiany patologiczne w mózgu. Jednakże nie pozwalają one stwierdzić z całą pewnością, że zbrodnia została dokonana w przystępie obłądki.

Tajemnica przystanku tramwajowego pozostała tajemnicą.

K O N I E C

Józef Relidzyński

# Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii

W dniach 30 listopada i 1 grudnia 1957 odbył się doroczny Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii przy udziale 54 delegatów, reprezentujących 42 organizacje społeczne.

W zjeździe wzięli udział: członkowie Rady Trzech w osobach gen. W. Andersa, amb. E. Raczyńskiego oraz gen. T. Bór-Komorowski; przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego Adam Ciołkosz, przewodniczący Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki, gen. S. Kopański, prezes Światowego Związku Polaków prof. B. Helczyński, przewodniczący Rady Głównej SPK płk. K. Ziemiński, prezes Zarządu Głównego SPK — S. Soboniewski oraz przedstawiciele prasy.

Uroczystego otwarcia zjazdu dokonał prezes ustępującego zarządu Stanisław Lis, który m. in. podkreślił, iż uchodźstwo polskie nie może ustawać w wysiłkach i codziennej pracy na rzecz narodu polskiego. Musimy mu pomagać politycznie, moralnie i materialnie. Musimy być rzecznikami pełnego i niepodległego programu niepodległościowego. Mówca dał wyraz wierze, iż naród polski mimo objętości Zachodu w stosunku do sprawy polskiej i wbrew brutalności Wschodu depczącego prawa człowieka, zdoła wywalczyć sobie prawdziwą wolność i rzeczywistą niepodległość.

Zjazd powitali prof. S. Helczyński imieniem Świątopolu i p. S. Soboniewski imieniem SPK.

Zagadnieniem naczelnym tegorocznych obrad była sprawa przeprowadzenia takich zmian w statucie Zjednoczenia, które by pozwoliły na większy niż dotychczas udział w jego pracach przedstawicieli prowincjonalnych ośrodków społecznych. Uchwała powzięta w tym duchu daje możliwość uczestniczenia w zjazdach Zjednoczenia delegatom wybranym przez okręgowe międzyorganizacyjne komitety porozumiewawcze organizacji polskich. Będzie to niewątpliwie duży krok w kierunku wyłonienia możliwie najpełniejszej reprezentacji społecznej, dotychczas bowiem członkami Zjednoczenia były w zasadzie tylko centralne organizacje społeczne z siedzibą w Londynie.

Z wprowadzeniem wspomnianych zmian statutowych łączy się apel delegatów zjazdu Zjednoczenia nawołujący do „wzmocnienia pracy społecznej i pogłębienia więzi organizacyjnej centrali organizacji społecznych z terenem w celu utrzymania narodowego stanu posiadania na uchodźstwie i spełnienia ogólnonarodowych zadań emigracji”.

W dziedzinie oświatowej Zjazd powziął dwie ważne uchwały, obie w odniesieniu do zagadnienia podręczników szkolnych. Pierwsza z nich stwierdza, iż podręczniki wydane w Polsce nie mogą być wprowadzone do szkół ojezycznych z powodu akcentów propagandy komunistycznej oraz braku elementów tradycji polskiej i wychowania religijnego. Uchwała apeluje do instytucji szkolnych, księgarzy i wydawców polskich o podjęcie wysiłków opracowania i wydania podręczników dla szkół ojezycznych, a do ogółu społeczności polskiej o ofiarne poparcie tej akcji. Druga uchwała zleca zarządowi Zjednoczenia powołanie w tym celu stałej Komisji Podręczników Szkolnych.

## Z PRAC S.P.K. W U.S.A.

Uchwały powzięte na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej S.P.K. w Londynie w sprawie uniemożliwienia agentom komunistycznym infiltracji w szeregi kombatantów, jak również odebrania reżymowi możliwości szantażowania kombatantów — wywołały w prasie komunistycznej całą falę napasli na naszą organizację kombatantką. Liczyliśmy się z tym — to nas nie zaskakuje. Więcej, stanowi to dowód, że Rada Główna S.P.K. utrzymała w sedno sprawy.

Rzecz prosta, że uchwały Rady Głównej S.P.K. obowiązują wszystkie Oddziały i wszystkie Koła organizacyjne. Tym niemniej poszczególne Koła S.P.K. pobierają dodatkowo własne uchwały tej samej treści.

Tak np. Koło S.P.K. w Buffalo na ostatnim swym zebraniu, odbył w dniu 17 listopada b.r. — jednogłośnie uchwało, że:

„Członek wyjeżdżający z wizytą do Kraju nie może piastować żadnych stanowisk we władzach S.P.K. na żadnym szczeblu organizacyjnym.

Członek S.P.K. — współpracujący z reżymem lub jego organizacjami, zostanie wykluczony ze Stowarzyszenia przy zastosowaniu odpowiednich przepisów Statutu Głównego S.P.K.”.

Prezesem tego Koła S.P.K. jest p. Władysław J. Sułkowski. Wniósł do uchwalenia zgłaszał p. Zbigniew Piątek.

Prezesem Zjednoczenia na nową kadencję wybrano po raz czwarty p. Stanisława Lisę. Do nowego zarządu weszli pp.: S. Benedykt, A. Czułowski, E. Góra, M. Jadwiński, Anna Januszajtis, W. Krzakowski, S. Lewicki, F. Machowicz, J. Narożański, Z. Szadkowski.

Z innych uchwał wymienić jeszcze należy uchwałę powołującą do życia Biuro Studiów Zjednoczenia Polskiego, do którego zadań należąć będzie badanie (a) struktury polskiego życia społecznego w W. Brytanii, (b) potrzeb i możliwości powołania powszechnej organizacji społecznej, (c) możliwości przeprowadzenia wyborów powszechnych do reprezentacji społecznej polskiego uchodźstwa w W. Brytanii.

Miało to ten skutek, że dla bezstronnej obserwacji to, co nastąpiło po powstaniu, musiało być traktowane zgodnie z prawdą jako okupacja sowiecka Polski. Przy całym bezmiarze nieszczęścia, jakie spotkało naród polski po drugiej wojnie światowej, fakt że Polacy do tego nieszczęścia się do-

# Gen. Bór-Komorowski

Dokończenie ze str. 1-2j

Pierwszym z tych argumentów były nastroje ludności Warszawy w związku z coraz bardziej widoczną klęską wojskową Niemiec, nastroje nienawiści i odwetu, które było trudno a może nawet niemożliwo kontrolować przez kierownictwo polityczne i dowództwo wojskowe.

Drugim argumentem był fakt, że od wielu tygodni Niemcy budowali bunkry i umocnienia w samym śródmieściu Warszawy. Zamiarem okupantów było uziemienie z całej Warszawy umocnionej pozycji, którą armia sowiecka musiałaby zdobywać ulicę po ulicy. Zaniechanie powstania, według oceny wojskowej, nie ocaliłoby miasta, lecz uczyniłoby zeń może jeszcze straszliwsze pole bitwy między Niemcami i Rosjanami, gdzie los ludności cywilnej nie byłby w ogóle brany pod uwagę.

Trzeci argument był natury wojenno-politycznej. Zbliżanie się wojsk sowieckich do stolicy zaktywizowało nie licząc, licząc paręset ludzi, grupy bojowe prokomunistyczne. Zachodziła obawa, że po opanowaniu Warszawy Sowiety będą mogły wykorzystywać aktywność tych grup dla poparcia tezy propagandowej („rząd” lubelski już wtedy istniał), że ludność Warszawy wypowiedziała się przez działalność bojową tych grup — za komunizmem i za Sowietami. Powstanie AK ten zamiar udermiło.

Miało to ten skutek, że dla bezstronnej obserwacji to, co nastąpiło po powstaniu, musiało być traktowane zgodnie z prawdą jako okupacja sowiecka Polski. Przy całym bezmiarze nieszczęścia, jakie spotkało naród polski po drugiej wojnie światowej, fakt że Polacy do tego nieszczęścia się do-

browalnie nie przyczynili (jak np. Cześć), ale że przeciw niemu zbrojnie walczyli i politycznie protestowali, ma i musi mieć swoją historyczną wymowę, brzmiały niektóre komentarze szwedzkie do informacji podawanych przez gen. Bora. W tym pomieszczeniu pojęć, jakie cechowało kierownictwo zachodnie w epoce końcowej II wojny światowej, pomyłki i błędne oceny sytuacji były niuankowane. Wina była jednak nie po stronie Polaków, którzy od początku do końca walczyli o ten sam cel — niepodległość i wolność ojczyzny. Powstanie warszawskie było jednym z zdarzeń w łańcuchu tej tragicznej, lecz konsekwentnej walki, zdarzeniem może najtragiczniejszym w nowoczesnej historii Polski, ale byłoby błędem uważać go tylko za wynik polskiego romantyzmu politycznego. Polacy, jako najwierniejsi aliant Wielkiej Brytanii i USA, mieli prawo liczyć na pomoc wojskową i poparcie polityczne dla powstania warszawskiego. Nie dostali ani jednego ani drugiego. Zostali zdradzeni przez wszystkich — dodaje jeden z redaktorów szwedzkich.

Shanując skromność i najwyższej klasy bezprezsjonalność gen. Bora, trudno nie wspomnieć, że właśnie te jego cechy osobiste, poniekąd kontrastujące z legendą otaczającą jednego z twórców i wodza największej i najefektywniejszej armii podziemnej w dziejach świata zrobiły jak najbardziej dodatnie wrażenie na Szwedach. Zaden z dzienników nie omieszkaj wspomnieć o jego osobistym wdzięku i prostocie zachowania. Wiem, że sam generał będzie się czuł zażenowany, jeśli kiedykolwiek przeczyta te słowa, ale niepodobna mu tych komplementów, tak bardzo niepoliśskich, oszczędzić.

Jako specjalnie aktualne — prasa szwedzka podchwyciła twierdzenia gen. Bora, że pod kontrolą sowiecką żaden efektywny i zorganizowany ruch oporu w żadnym kraju nie jest możliwy, a to ze względu na samą naturę i przekliwość sowieckich metod terroru. Twierdzenie to miało specjalny odźwięk dla Szwedów, których obecna doktryna wojenna przewiduje ruch oporu w częściach kraju, które by mogły zostać okupowane w wypadku ew. wojny.

Gen. Bór-Komorowski wzięty udział w akademii listopadowej, zorganizowanej przez SPK, i wygłosił przemówienie zwrócone do Polaków na emigracji. Generał stwierdził, że złagodzenie terroru pod rządami Gomułki stanowi b. istotną ulgę dla narodu, ale że nie oznacza to, że sprawa wolności Polski posunęła się chociaż o krok naprzód. Zadaniem naszym na emigracji jest walczyć dalej o wolną, niepodległą i demokratyczną Polskę. Przestrzegaj przed zamieszaniem pojęć, jakie złagodzenie kursu i nacisku policyjnego w Polsce może wywołać w niedowierzonych głowach. W samej Polsce ludzie patrzają trzeźwiej na rozwój wypadków i nie ulegają tym złudzeniom. Przede wszystkim młodzież polska, młwi generał, oparła się całkowicie w swej masie wszelkim próbom skomunizowania, wbrew wszelkim przewidywaniom i logicznym rachunkom. Kraj mający taką młodzież, jak dzisiejsza młodzież w Polsce, może jasno patrzeć w przyszłość. Kraj taki będzie prędzej czy później wolny — zakończył gen. Bór wśród burzliwych oklasków.

W obiedzie, wydanym przez SPK na cześć generała, wzięło udział około 50 przedstawicieli szwedzkich, przedstawicieli organizacji społecznych, politycznych, prasy itd., a także przedstawiciele wolnych Węgier, Rumunii i państw bałtyckich, z ex-prezydentem Estonii dr Rei na czele. Poprzedniego dnia wieczorem gen. Bór spotkał się z dość liczną grupą swoich byłych podkomendnych z Warszawy i AK, zamieszkałych w Szwecji. Wśród akowców gen. Bór spotkał kilku starych znajomych, m. in. kpt. Malikę, który w roku 1941 szmuglował generała na ciężarówce pod różnymi gratami z Krakowa do Warszawy i przeszedł szczęśliwie przez wszystkie rewizje niemieckie.

Dla Polaków w Szwecji odwieczny gen. Bora wraz z powiewem legendy Warszawy walczącej i żywej jeszcze wojennej przeszłości — było czymś w rodzaju zastrzyku pobudzającego. Czymś, co przypomniało, po co zostaliśmy na emigracji.

Tadeusz Norwid

**D. DOWOJNA-BIENAIME**  
**Tłumacz Przysięgły**  
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu  
**23, Quai de la Tournelle, 23**  
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert  
**PARIS 5<sup>e</sup>**  
Telefon: ODEon 41-17

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU  
Abs. Prawo Uniw. Paryskiego  
doświadczony emigr. od 1924 we Francji  
**MARIAN JAROSZYK**  
Expert-Traducteur-Jure  
**34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9<sup>e</sup>**  
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet  
**TŁUMACZENIA URZĘDOWE**  
ważne w całej Francji  
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificat de coutume, podan do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

**ŚP**  
**MARCIN SZPYRKA**  
po ciężkich cierpieniach, opatrzony Świętymi Sakramentami, zasnął w Panu dnia 24 listopada 1957 roku w 53-cim roku życia. Pogrzeb odbył się dnia 26 listopada 1917 r. w Bethencourt. Wszystkim obecnym na pogrzebie naszego drogiego Meża, Ojca i Dziadka, wszystkim, którzy oddali Zmarłemu ostatnią przysługę dziękujemy. W szczególności dziękujemy Związkowi Rezerwistów i b. Wojskowych z Montbelliard za udział ze sztandarem i wieniec oraz Towarzystwu Kulturalno-Oświatowemu i Radzie Rodzicielskiej za udział ze sztandarem. Bóg zapłać wszystkim kolegom Zmarłego, którzy doprowadzili go na miejsce wiecznego spoczynku. Pozostali w głębokim smutku  
**ZONA, SYNOWIE, SYNOWE i WNUKI**

**NAJLEPSZY PREZENT DLA KREWNYCH, PRZYJACIOŃ**  
na Gwiazdkę, to książka gen. S. Sosabowskiego p. t.  
**« Najkrótszą drogą »**  
Stron XXXII + 286 ilustracje, szkice, oprawa półcienna artystyczna obwolita  
Cena 1.800 fr.  
„Najkrótszą drogą” — to dzieło bohaterkiej Polskiej Brygady Spadochronowej, odkrytej ‘chwałą w największej operacji desantu powietrznego drugiej wojny światowej.  
„Najkrótszą drogą” czyta się jednym tchem. Książka ta powinna znaleźć się w bibliotece każdego Stowarzyszenia jak również w bibliotece domowej.  
Cena w W. Brytanii: 30 szylingów plus koszt przesyłki 1 sh, 6 d.  
Zamówienia kierować bezpośrednio do Komitetu Wydawniczego Polskich Spadochroniarzy 18 Queen’s Gate Terrace, London S. W. 7.  
Cena we Francji: 1800 fr plus koszt przesyłki 75 fr.  
Zamówienia kierować do Administracji „SYRENY” przekazując równocześnie 1875 fr na konto pocztowe: Editions ELKA, 20, rue Legendre, Paris 17, C. C. Paris 5507-30.

**NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU**  
to wysyłka lekarstw, żywności, materiałów przez firmę **HASKOBA Ltd**  
121, Earls Court Rd., London S. W. 5. England.  
Lekarstwa są wolne od cła. Żywność i materiały — cło wybitnie zmniejszone.  
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia  
**ADMINISTRACJA „SYRENY”**  
20, rue Legendre, Paris 17.

**DOM KOMBATANTA**  
20, rue Legendre, Paris-17<sup>e</sup>  
(Siedz. S.P.K. i organizacji polskich)  
Telefon: WAGram 00-45  
Metro: Villiers, Monceau, Malesherbes  
Autobusy: 30, 31 i 94  
**KAWIARNIA**  
czynna od godziny 12 do 22  
**DOSKONAŁA KAWA**  
„EXPRESSO”  
**CZYTELNIA**  
W niedzielę **DANCING**  
od godziny 18-tej do 22-giej  
**Miła atmosfera**  
**DOSKONAŁA KUCHNIA POLSKA**  
Obiady od godz. 12.15 do 14.30  
Kolacje od godz. 18.30 do 20.30  
**INFORMACJE TURYSTYCZNE**

pod kierownictwem **DOKTORA PRAW**  
**KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI**  
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH  
**106, RUE JOUFFROY — PARIS 17<sup>e</sup>**  
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91  
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.  
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce  
**Pełnomocnictwa**

## UWAGA KOMBATANCI!

Zarząd Oddziału S.P.K. — 20, rue Legendre — PARIS (17) — otrzymał już i ma na składzie **KALENDARZYKI KOMBATANTA** na rok 1958. — Bogata treść — 184 stron druku  
**Cena kalendarzyka :**  
w oprawie reksinowej 250 fr plus 75 fr. na koszt przesyłki poczt.;  
w oprawie skórkowej 450 fr plus 75 fr. na koszt przesyłki poczt.  
**PIĘKNY PODAREK ŚWIĄTECZNY**  
Należność prosimy wpłacać na : C.C. Paris Nr. 63.65.22 —  
**Assoc. Entr'Aide des Anc. Combat. Polonais en France,**  
20, rue Legendre — PARIS (17)

**78 OBROTÓW ORAZ „MICROSILLON” 33 TOURS**  
Zadajcie naszych bezpłatnych katalogów płyt, w których znajdziecie oprócz płyt kołędowych, kilkadziesiąt innych nagrań z polskimi melodiami  
**PLYTY KOŁĘDOWE**  
„LIBELLA”  
Składnica Książek Polskich  
12, RUE ST.-LOUIS EN L'ILE — PARIS (4<sup>e</sup>) — FRANCE  
Metro: SULLY MORLAND

**JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU**  
kierowana przez b. kombatantów **„REX”** — ROK ZAŁOŻ. 1929  
**16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine).** — Tel.: PLA 05-54  
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNE HURTOWA I EKSPORT.**  
Zadajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepie francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. **LEBIODY**  
• 4, rue de Fourcy, Paris 4<sup>e</sup>. — Métro : Saint-Paul.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17<sup>e</sup>)**  
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30  
**OGŁOSZENIA:** 1 cm 1-lamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.  
**DRÓBNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.  
**Zaofiarowanie pracy:** 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. • **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Svreny”), 18-20 Queen’s Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications 615, Henry Str. Utica, N. Y. • **WARUNKI PREENUMERATY:** We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 E 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.